

Wędrówka z Ľubochňy przez Šíp do Kraľovany

Proponuję kilkunastometrową wędrówkę górską dla wytrawnych turystów. Oczywiście na trasę mogą wyruszyć także osoby o mniejszej kondycji, tyle tylko, że przejście zajmie im więcej czasu. Nie jest to jednak trasa lajtowa. Mimo, iż Šíp to zaledwie 1169 metrów n.p.m., to strome podejścia oraz ryzykowne zejścia przysporzą nam spore trudności. Dlatego przed wyruszeniem na trasę należy wziąć to pod uwagę.



Foto: Krzysztof Tęcza

Ľubochňa leżąca nieco ponad 400 metrów n.p.m. to niewielka miejscowość w powiecie Ružomberk w kraju żylińskim na Słowacji, wzmiankowana po raz pierwszy w 1808 roku. Wiele osób wybierających się w region Wielkiej Fatry swoje pierwsze kroki kieruje właśnie tutaj. I nie chodzi o samą miejscowość lecz o to jakie z niej wychodzą szlaki turystyczne. Znajduje się tam wypożyczalnia rowerów i hulajnóg elektrycznych, które znacznie ułatwiają zwiedzanie okolicy. Ľubochňa jest „bramą wejściową” do najdłuższej słowackiej doliny. Ľubiechnianska dolina licząca 25 km długości znajduje się w Parku Narodowym Wielka Fatra.

Ruszając na trasę z Ľubochňy jeszcze nie wiemy co nas czeka, jednak spojrzawszy na porośnięte lasem zbocze możemy domyślać się, że łatwo nie będzie. I tak właśnie jest. Zaraz po przekroczeniu rzeki Váh opuszczamy szlak czerwony i niebieski i dalej podążamy szlakiem koloru żółtego. Tuż przed wejściem do lasu musimy z zachowaniem ostrożności przejść przez tory kolejowe. Ponieważ omijamy zamknięty szlaban powinniśmy sprawdzić czy nie nadjeżdża jakiś pociąg. I nie piszę tego bo mi się tak podoba. Gdy tylko przeszliśmy przez tory zaraz przejechał rozpędzony skład towarowy a zanim weszliśmy do lasu pojawił się kolejny pociąg.

Naszą wspinaczkę ukrytymi w gąszczu zakosami rozpoczynamy od wysokości 450 metrów n.p.m., a naszym pierwszym celem jest Havran znajdujący się na wysokości 882 metrów. Zanim jednak tam dotrzemy nieźle się utrudzimy. Nieraz pot zaleje nam oczy. Dlatego też warto zaopatrzyć się w sporą ilość napoi. Trasa ustatana jest liśćmi oraz przeszkadzającymi korzeniami. Na szczęście drzewa

skutecznie przesłaniają widoki w tej części wędrówki więc możemy skupić się na patrzeniu gdzie stawiamy stopy.

Pierwsze miejsce, z którego warto rozejrzeć się po okolicy to punkt widokowy Skala znajdujący się powyżej 800 metrów. Dalej dotrzemy do drogowskazów ustawionych na przełęczce pod znajdującym się nieco na uboczu Havranem. To jest właśnie nasz pierwszy cel. To tutaj korzystając z kilku skałek możemy bezpiecznie spojrzeć w dół na płynącą poniżej rzekę ale także na okolicę. Zobaczymy pięknie rozlokowane zabudowania miejscowości Švošov i Hubová ciągnące się nad płynącym poniżej Váhem.



Šíp 1169 metrów n.p.m. Foto: Krzysztof Tęcza

Po koniecznym odpoczynku ruszamy w stronę Sedła pod Ostrým. Wydawałoby się, że będzie to łagodne zejście ale jak się szybko okaże wcale tak nie jest. Miejsce to bowiem położone jest wyżej niż zdobyty właśnie szczyt. Musimy nie tylko podążać dalej pod górę mijając niewielkie skałki ale na końcu zejść na polankę gdzie ustawiono słup z tablicami kierunkowymi. Trzeba jednak zaznaczyć, że ta część trasy jest znacznie spokojniejsza niż dotychczasowe podejście.

Pora na zmianę szlaku. Dalej idziemy za znakami koloru zielonego. Ta część trasy, można powiedzieć, jest lajtowa. Co prawda początkowo musimy podejść dosyć ostro pod górę ale dalej będzie już spokojnie. I w ten sposób docieramy na Žaškovské sedlo (790 metrów) gdzie odpoczywamy w sporej wiacie z umieszczonym na ścianie dużych rozmiarów krzyżem. Teraz ponownie zmieniamy kolor szlaku na żółty i pniemy się pod górę pokonując kolejne poziomicę. Nie jest łatwo. W końcu musimy przekroczyć tysiąc metrów n.p.m. Pojawiają się zakosy, ścieżka staje się coraz bardziej wymagająca. Nie ma co przystawać bo to powoduje jeszcze większe zmęczenie niż powolne ale ciągłe wchodzenie pod górę. Jedynym miejscem odpoczynku wartym przystąpienia jest znajdująca się dosłownie kilkadziesiąt kroków od magicznej liczby 1000 metrów n.p.m. skała Hrubý Jano.

Ostatkiem sił, niewiele widząc, słony pot w oczach robi swoje, docieramy do naszego wymarzonego szczytu. Jesteśmy na wysokości 1169 metrów. Gdy ochłoniemy i przetrzemy oczy ukazuje się nam

niezwykła panorama. Wprost nie możemy oderwać oczu od horyzontu. Jest to tak piękne, że zapominamy o posiłku. Dopiero po dłuższej chwili rozpakowujemy plecaki by coś zjeść i ugasić pragnienie. Urok tego miejsca powoduje, że odsuwamy moment wyruszenia w dalszą trasę ile tylko się da.

Masyw Šípu, jak się okazuje, to nie tylko najwyższy szczyt ale także Šíp medzivrchol oraz Zadný Šíp. Sama nazwa w tłumaczeniu ze słowackiego oznacza cierń lub kolec. I to jest chyba właściwe określenie.

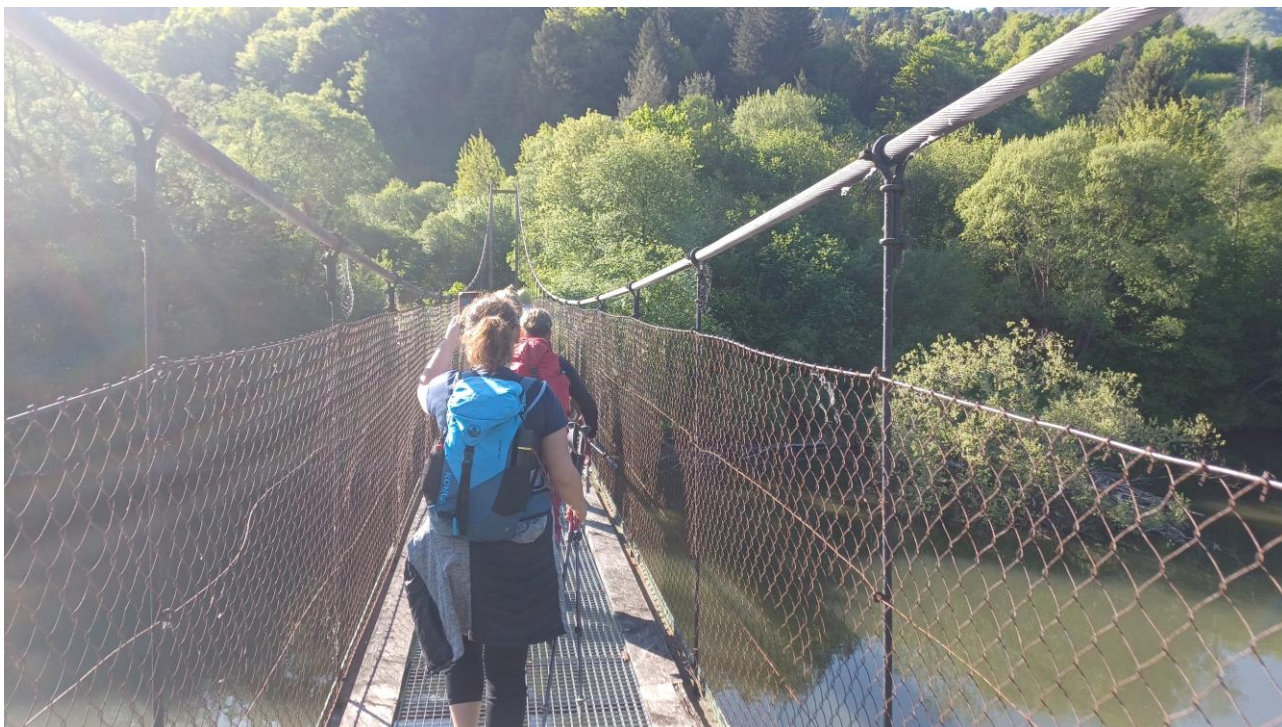
Gdy nasycimy się tymi niezwykłymi widokami powolutku ruszymy dalej. Ale, jak się zaraz okaże, to nie koniec naszych doznań. Nikła ścieżka prowadzi pomiędzy licznymi skałkami. Czasami ma się wrażenie, że zaklinujemy się w ciasnym przejściu. W końcu echodzimy na Zadný Šíp mający 1144 metry. Tak po prawdzie są dwa miejsca oznaczone tą samą nazwą. Pierwsze w lesie niższe o 1 metr, drugie, to właściwe nad przepaścią. To skalna półka z ustawionym na niej wysokim krzyżem.



Foto: Krzysztof Tęcza

Teraz musimy wytracić wysokość by dotrzeć do końca naszej wędrówki. Nie jest to takie łatwe jakby się nam wydawało. Ścieżka zaczyna kluczyć pomiędzy drzewami, których korzenie wystają co chwilę spod liści zalegających podłoże. Jest bardzo stromo i ślisko. Trzeba pilnować by nie spieszyć się za bardzo. Pomaga nam w tym ustawiony przy drodze niewielki pomniczek poświęcony pamięci Lacko Chowátovi.

Idąc dalej docieramy do polany na której znajdują się drewniane domki wypoczynkowe. Jesteśmy w miejscu zwanym Podšíp. To stara osada pasterska. Pokonaliśmy już 400 metrów wysokości. Jesteśmy dokładnie na 750 metrach. Fakt ten dodaje nam siły, jakże potrzebnej na dalszą część dnia. Oczywiście nie stronimy od odpoczynku. W końcu należy się to nam. Posilamy się i nawadniamy by ruszyć dalej. Niestety odcinek trasy przed nami jest kiepsko oznaczony a ścinki jakie miały tu miejsce skutecznie komplikują nam prawidłowe odszukanie trasy w terenie. W końcu docieramy do pierwszych zabudowań mieszkalnych i wkrótce wychodzimy na łąkę ciągnącą się wzdłuż rzeki Orava.



Przejście wiszącym mostem nad rzeką Orava. Foto: Krzysztof Tęcza

To tutaj znajduje się Kralovany zastávka, stacja kolejowa wyznaczająca koniec naszej wędrówki. Byliśmy zmordowani ale uradowani, że udało nam się dotrzeć cało do końca. W końcu nie było to takie oczywiste. Szybko jednak okazało się, że to nie koniec naszej dzisiejszej wędrówki. „Najlepsze” było dopiero przed nami. Doszliśmy do wiszącego mostu nad dość szeroką w tym miejscu rzeką. Wystarczyło tylko przejść na drugi brzeg. Jednak gdy spojrzeliśmy na stalowe liny podtrzymujące konstrukcję mostu zwątpiliśmy. Niektórzy gotowi byli nawet przejść rzekę w pław. Rozsądek jednak zwyciężył i po kolei wchodziliśmy na kołyszącą się nad wodą kładkę. Zaraz też most zaczął tańczyć, kołysać się na wszystkie strony. Mieliśmy wrażenie, że nie dotrzemy na drugi brzeg, że most się rozleci. Nie było jednak możliwości zawrócenia. Musieliśmy iść przed siebie. W końcu udało się! Dotarliśmy na drugi brzeg. Nasza radość była nie do opisania. Tak się cieszyliśmy. Udało się. Teraz już tylko chwila oczekiwania na nasz autobus i można ruszać w drogę powrotną do domu.

Krzysztof Tęcza